Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście pólarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 18, rue de Poitou, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

TOM ÓSMY CZĘŚĆ DRUGA.

Dnia 4 października 1845.

FAKCYA PRETORYAŃSKA

POD ESKORTĄ

RYBIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Umiński wprowadzony do izby obradnej, nie tai że większość dowódzców przyjmując ultimatum Moskwy, postawiła sprawę publiczną nad tonią; jednak zaręcza że wszystko jest jeszcze do uratowania, byle się jęto bez wachania energicznych środków. Najprzód tedy proponuje degradacyę i wypędzenie wszystkich dowódzców którzy shańbili się na rannéj naradzie wotując przeciw dalszéj wojnie; powtóre przestrzega że ruch wojska musi być wykonany dzisiaj w nocy jeżeli chcemy uniknąć ściśnięcia między dwoma korpusami nieprzyjaciela, dążącemi ku nam po obu brzegach Wisły. Pod temi tylko dwoma warunkami, kończąc mówi Umiński, ktokolwiek swemu powołaniu godnie chce odpowiedzieć, może dowództwo przyjąć.

Po niejakiéj stracie czasu, wszedł jenerał Bem, i temi samemi co Umiński zagadnięty pytaniami, temi prawie wyrazami co i on odpowiedział. Dodał tylko: że degradacya dowódzców którzy na radzie Słupieńskiéj głosowali za poddaniem się carowi, a zastąpienie ich przez ludzi pewnych, najwłaściwiéj się wykona na przeprawie, zostawiając pierwszych na prawym brzegu.

Skoro nie można było doczekać się Dembińskiego, a nadto większość obradujących nie miała powodu być mu przychylną, przystąpiono do wotowania na jednego z trzech kandydatów. Umińskiego zaszczycono 22ma kreskami, Bema 9ma a Dembińskiego 4ma. Natychmiast Umińskiego okrzyknięto Prezesem Rządu i Wodzem, sankcyonując ten wybór stosowną uchwałą. Ale wybraniec bez wielkiego wysilenia skromności zrozumiał, że ta mieszanina władz w jednym urzędzie jest niegodnym wybiegiem. Odrzucił przeto prezydencyę rządu, a sejm zapewne do téj komedyi niepotrzebnéj prywatnie przygotowany, wrócił do ustawy 7go września.

Takim trybem, B. Niemojowski na nowo został mianowany Prezesem Rządu z niezmiennemi attrybucyami, a przy Umińskim została się tylko buława. Posiedzenie zamknięto o godzinie w pół do piątéj. Dotąd wszystko udało się szczęśliwie i w jednomyślném entuzyazmie. Sessya ta ma wielkie podobieństwo z sessyą wieczorną 7go września, a każda z nich czyni małemu kompletowi sejmu szlacheckiego więcéj zaszczytu, a niżeli razem zebrane wszystkie hece konstytucyjne Izb pełnych. Nowy wódz wyniesiony na rękach z domu obradnego, powitany został powszechnym okrzykiem radości i nadziei. Ktokolwiek miał serce polskie i zasłyszał o hańbie spełnionéj w Słupnie, musiał widzieć w wybrańcu sejmu nietylko Wodza przeciw Moskwie, ale zarazem żywą protestacyę przeciw fakcyi która do spółki z Moskwą godziła na byt i honor narodu. Jakkolwiek było na imie temu Wodzowi, miał on po sobie teraz wszystko, co tylko w wędrownem powstaniu zwać się może opinią publiczną. Ale w mękach do jakich zeszła sprawa pospolita, to jeszcze nie wystarczało. Spór toczący się między władzą polityczną a fakcyą Pretoryańską był oczywistą bitwą domową; w tych bitwach jak we wszystkich innych, prócz zapału i zarozumienia w prawie swojém, potrzeba taktyki; potrzeba rachuby czasu i przestrzeni; potrzeba jasnego i przezornego szyku; nadewszystko potrzeba praktycznéj determinacyi.

Otóż sejm najprzód strwoniwszy kilka godzin na zbieraniu się, zmarnował resztę dnia na przygotowaniach do ceremoniału wykonawczego. Wiedziano dobrze że fakcya dopuściwszy się rozmyślnego występku, chwieje się w bezczynném osłupieniu, odbieżona przez wojsko. Tu było miejsce dla sejmu zdobyć się na akt odwagi cywilnéj, i w massie, konno, spiesznie ruszyć, przez obóz do głównéj-kwatery, torując za sobą hetmaństwo Umińskiemu. Przełożono wysłać trzech delegatów do Słupna z dekretem składającym Rybińskiego; należałoż przynajmniéj bez zwłoki ich wyprawić, i jednocześnie inne delegacye rozesłać po dywizyach z odezwą zwiastującą— a wszystko to naturalnie przed zjawieniem się w obozie nowego wodza, o wyniesieniu którego, armia przez natchnienie Ducha świętego dowiadywać się nie miała obowiązku.

Wszystko poszło na wspak. Na redagowanie odezw spożyto godziny niezmiernie drogie; delegaci do głównéj-kwatery nie wyguzdrali się aż po zmierzchu, a wojsko do samego końca dramatu wcale nie wiedziało co się święci. Przez zaniedbanie zewnętrznéj, zbiorowéj a uroczystéj manifestacyi, którą długa poniewierka wszystkiego co

szlif nie nosi, czyniła dzisiaj konieczną, władza polityczna ugrzęzła na fałszywém i upokarzającém stanowisku, na jakie ją impertynencya grubianów sztabowych od dni dwudziestu skazała. W mniemaniu najprzychylniejszych jéj officerów i żołnierzy, pozostała jak dotąd zdetronizowaném bractwem patryotów. O tyle zatém rozumiano się w powinności uznania jéj wybrańca wodzem, o ile nie chciano wyrządzać *poczciwéj szlachcie* przykrości i afrontu; o ile odważano się wierzyć na słowo współobywatelom że Rybiński zdradza. Zgoła że cały akt sejmowy i rządowy, musiał przechodzić dopiero pod zatwierdzenie instynktu żołnierskiego, sam przez się nic jeszcze nie znacząc.

Skoro jednak strwoniono całą urzędowość uchwały, a posłowie zamiast wystąpić zbiorowo przed wojskiem, rozeszli się po obozie na gadaną propagandę, należałoż przynajmniéj Umińskiemu być wyrozumiałym, i poczekać aż wiadomość o postanowieniach władzy, tym czy owym sposobem dojdzie do każdego pułku. Ale Umiński nie oglądając się ani na wyprawioną do głównéj-kwatery delegacyę, ani na skutek rozjazdki poselskiéj z Płocka, niecierpliwy wyleciał prezentować się osobiście wojsku, które po większéj części, znało go jedynie z roztrzepanego zuchwalstwa i huzarskich samowolności.

Te ogromne błędy taktyczne, że już do końca zapatrywać się będziemy na te zapasy jako na bój domowy, nastręczyły fakcyi Pretoryańskiéj zbawienie, którego właściwie od Moskwy tylko wyglądać miała prawo. Po oddaleniu się dziewięciu opponentów i Prezesa Rządu z głównéj-kwatery, wszystkie artykuły ultimatum znalazły jednomyślne uznanie; ile że nie było już żadnéj przyczyny osobno je rozbierać i komentować. Milberg, Dziekoński i Morawski przyjęli z udaną rezygnacyą a rzeczywistą pychą, poselstwo błagalne do stóp tronu. Ale po tém *salto mortale*, słowo w słowo jak fakcya Dyplomatyczna po odjeździe Prądzyńskiego z Dobrynki, fakcya Pretoryańska zdrętwiała w bezsilnéj trwodze. Gwar i rozsypka batalionów otaczających Słupno ostrzegły zbrodniów, że wszystkie jéj zamiary wyszły na jaw. Razem przybiegają z Płocka powiernicy, donosząc że *klubiści i officerowie bez służby* okrzyknęli Umińskiego wodzem, to znowu że zawiązał się formalny spisek na życie Rybińskiego i wszystkich dowódzców którzy głosowali za przyjęciem *ultimatum*. Było to poprostu przełożenie na język fakcyi wypadków oryginalnych. Jak patryoci i władza polityczna w Słupnie, tak sztab miał swoich dozorców i ajentów w Płocku, którzy rozstawieni wskróś obozu, lotem błyskawicy podawali sobie wiadomości ze stron przeciwległych. Propozycya Umińskiego i Bema względem dowódzców którzy rano wotowali za poddaniem się, przemieniła trwogę fakcyonistów na wściekłą zemstę; osobliwie kiedy zwłoka dopuszczona między tą groźbą a jéj sprawdzeniem dozwoliła winowajcom wrócić do zmysłów. A więc Wroniecki, znajdujący łatwo w trunku co mu niedostawało trzeźwéj nienawiści przeciw *wichrzycielom*, mianowany gubernatorem Płocka, z poleceniem rozpędzenia krzykaczy i aresztowania Umińskiego. Pułkownik Breański, dziedziczny żandarm hersztów kontrarewolucyi (1), idzie z pułkiem grenadyerów pod zawołanie gniewu gubernatorskiego. W marszu jeszcze, dogania go adjutant z przypomnieniem, ażeby *sprężyście działał i zrobił przykład*. Tymczasem batalion strzelców pieszych otacza główną-kwaterę, niby dla zasłonienia wodza od sztyletów. Śmiesznym tym ile namiętnym zaradczościom, pomagają wszechstronne do obozu posyłki z najbezczelniejszemi kłamstwami i potwarzami.

W piechocie, stojącéj w trzech dywizyach pod Słupnem, zabiegi sztabsofficerów bez ratunku skompromitowanych, wpłynęły na niektóre pułki. Pułkownicy i szefowie batalionów zmyślali żołnierzom że zapaleńcy zbuntowawszy się przeciw wszelkim władzom, gwałtem chcą narzucić wojsku Umińskiego, czego dokonać im niepodobna bez wymordowania wprzód dotychczasowych dowódzców; że wystawiwszy wojsko na rzeź, ci wyuzdani złoczyńcy sami rozdrapią kassę i uciekną za granicę; przestrzegali zatém bataliony żeby miały się na baczności, i Umińskiego, herszta całego spisku, przywitali jak należy skoro się pod Słupnem pokaże. Umiński Pretoryanom dostarczył na siebie niebezpiecznego argumentu, dając dymissyę na wychodném z kwatery-głównéj, sposobem protestacyi przeciw bezprawiu którego był świadkiem. W niższych stopniach wojska, nie wiedziano skąd idą nominacye, i powszechny panował przesąd że Wódz-Naczelny ma prawo dawania i przyjmowania dymissyj. Nadto kontrarewolucyoniści przy każdéj sposobności wmawiali podwładnym że sejm się rozwiązał, a że Prezes Rządu przelał w Płocku swoją władzę na Naczelnego Wodza. Te przewrotne insynuacye jakkolwiek zbijane przez niższych officerów, zbałamuciły niektóre oddziały. Do pułków przed rewolucyą uprzywilejowanych jak *np.* do pułku Grenadyerów i do 5go pułku strzelców konnych, używano wyraźniejszego języka; nie tajono przed niemi zamiaru powrócenia do posłuszeństwa Mikołajowi i kuszono je nadzieją zostania napowrót gwardyą. Nareszcie w dywizyach piechoty, *dyżur* przywłaszczyli sobie sztabsofficerowie zmówieni przeciw zapaleńcom.

Mimo tyla intryg i starań, kontrarewolucya trzymała się na pogotowiu do dezercyi. Pierwszą ostróżnością każdego uczestnika czy powiernika fakcyi, było wziąść tajnie dymissyę; a wyprawić bryczkę i służbę do Modlina, pod opiekę Tomasza Łubieńskiego, który tam leżał złożony przezorną chorobą. Wodza wyręczonego w polityce kontrarewolucyjnéj przez sztabowców, ubezpieczanie za to ich osób stało się nareszcie jedyném zatrudnieniem, jedynym urzędem. Oni za niego gorszyli wojsko,

(1) Wiadomo że Breański był nieodstępnym przybocznikiem i powiernikiem Krukowieckiego 6go i 7go września.

oblegali Płock i szczwali Umińskiego; a on podpisywał im urlopy, dymissye i bajeczne bijografie, za pomocą których mieli do wyboru stosownie do wiatru, zostać albo wielkimi ludźmi w Paryżu, albo faworytami w Petersburgu.

Kto się takich środków ratunku chwytał, nie wiele liczył na przychylność podwładnych. I w rzeczy saméj, stosunek kontrarewolucyonistów do żołnierzy i officerów niższych, ten sam był zupełnie tutaj, co w korpusie Ramoriny. Tu i tam, odważny a do końca poparty akt władzy politycznéj byłby przywrócił pułkom, zmysły i roztrącił, wszelką oppozycyę; ale tu i tam, téj władzy niedostało wiary w swoją prawomocność.

Widzieliśmy że nowy wódz nie czekając aż go dekret sejmowy w obozie wyprzedzi, pojechał sam zalecać się dywizyom. Straż mostu, jako najświadomsza wypadków zaszłych w Płocku, przyjęła go z radością i uszanowaniem; toż dywizya jazdy Amb. Skarzyńskiego, najbliższa mostu. W dywizyi Kaz. Skarzyńskiego, jenerał Wąsowicz usiłował zbuntować żołnierzy; ale przerażony szemraniem powszechném, umilkł i zniknął z przed frontu. Dopiero w dywizyi Jagmina, objeżdżający znalazł nieco oporu i niewiary; jednak i tu, przemowa imponująca prędko przywróciła porządek. Artyllerya wszędzie witała wybrańca sejmu, z zapałem godnym broni łaknącéj niezmordowanie boju i zemsty. Ale w tém zmierzch urwał dalszy przegląd — przegląd piechoty kończącéj pod samém Słupnem, a najpodręczniéj wystawionéj na groźby i podszepty sztabowców.

Okoliczność ta zresztą, jest tylko wymówką źle osłaniającą zwątpienie samego Umińskiego. Wodza, na téj stacyi przeglądu zatrzymał nie zmierzch żaden, bo słońce prawa i władzy nigdy nie zachodzi; ale fałszywy pomruk sprzysiężenia Pretoryańskiego. Jakoż, młodzi officerowie wysłani z Płocka na zwiady do piechoty, dali się zwieśdź nieprzychylnym Umińskiemu i sejmowi pozorom. Mimo że nie mieli żadnego charakteru urzędowego, w dywizyach Bogusławskiego i dawnéj Rybińskiego zostali dobrze przyjęci, szczególnie od niższych stopni. Jedynie dywizya Milberga, za całą którą jędyczył się i gardłował sztabs-officer dyżurny Lipiński, *zdawała się* obstawać przy złożonym wodzu. Kilku śmiałków z bulionami, wtorując temu burdzie w obec wysłańców, odgrażało się śmiercią nowemu wodzowi na zasadzie zmyślonego dekretu. Podstęp ten wcale nie osobliwy zdekoncertował niedoświadczonych zwiadników, którzy wrócili udzielić Umińskiemu swój przedwczesny rozczar. Ten jenerał wynurzył tutaj całą płytkość swojéj junakieryi, skoro pod pozorem oszczędzenia Polsce wojny domowéj, uznał się zwyciężonym bez boju, i złożył buławę lędwie wziętą z rąk sejmu.

Tu się właściwie kończy zatarg poczęty na wychodném z Warszawy, między fakcyą Pretoryańską a ostatnią władzą powstańczą 1831 roku. Dalszy ciąg tych żałosnych dziejów potacza się martwym już tylko rzutem, do granicy Pruskiéj. *(d. c. n.)*

Dzienniki zagraniczne i emigracyjne zamieściły w tych dniach nowe szczegóły o prześladowaniu zakonu Bazylianek na Litwie i Rusi, dostarczone przez przełożoną jednego z tych zakonów w Mińsku, świeżo przybyłą do Paryża. Zamieszczamy je tutaj, jak są podane przez *Dziennik Narodowy*.

« W Mińsku był klasztor Bazylianek, składający się z 34 zakonnic; zakonnice prócz chwały Bożéj, trudniły się edukacyą panien; wychowywały oraz swym kosztem ciągle kilkadziesiąt sierot. Już w roku 1837, Biskup unicki Siemaszko, po dokonaniu swéj apostazyi, zaczął natarczywie nalegać na zakonnice by przeszły na schyzmę; lecz ni namowy, ni groźby, ani łżenia nie skłoniły ich do odszczepieństwa. W lipcu tegoż roku, Siemaszko zapowiedział im, iż daje trzy miesiące do namyślenia się, po czém, jeżeli nie przejdą do wiary prawosławnéj, czekają ich straszne cierpienia i męczarnie. Po trzech dniach atoli, rano około godziny 5téj, kiedy siostry były zgromadzone w chórze na modlitwę, nagle klasztor został otoczony wojskiem, drzwi zaryglowane wyłamano i Siemaszko wchodzący na czele urzędników i żandarmów, rozkazał im natychmiast wybierać się w drogę, nie pozwalając ani się przebrać, ani wziąść książek do nabożeństwa, ani nawet wejść do celi. Na prożby usilne zezwolił wejść do kościoła dla pomodlenia się przed Najświętszym Sakramentem i wzięcia krzyża. Siostry padłszy krzyżem przed wielkim ołtarzem prosiły Boga o wytrwałość; w czasie téj modlitwy, jednéj z nich serce pękło z boleści.

« Jeszcze się modliły, kiedy otoczono je żołnierstwem i kazano spiesznie wychodzić z miasta, bowiem władze bały się zaburzenia. Za miastem zatrzymano je w karczmie, skuto po dwie łańcuchami za ręce i nogi i pędzono drogą do Witebska. Skoro w mieście rozeszła się wieść o uprowadzeniu zakonnic, mnóstwo osób pieszo, konno i wozami puściło się za niemi; płacze i jęki żegnającego je ludu napełniały powietrze, a szczególniéj 40 sierot utrzymywanych przez nie, które długo szły za niemi. Zgromadzający się lud po drodze rozpędzano, nie dozwalając zakonnicom przyjmowania najmniejszéj jałmużny. W Witebsku oddano je na posługi do żeńskiego schyzmatyckiego monasteru, dołączając do nich 10 zakonnic ze zniesionego miejscowego klasztoru téjże reguły.

« Winniśmy tu objaśnić, co to są za zakony schyzmatyckie kobiet w Rossyi. Wdowom po żołnierzach zmarłych lub zabitych na wojnie, każe Car mieszkać razem w monasterach, i taki zbiór kobiet stanowi zakony żeńskie w Rossyi. U takich zakonnic, kobiet bez żadnego wychowania, które częstokroć przepędziły najniemoralniejsze w obozach życie, przebyły nasze świątobliwe siostry dwa lata najcięższéj niewoli. Nie nazywając z rozkazu inaczéj jak *polskije sobaki*, używano ich do robót najpodlejszych, nie dając na pokarm jak pół funta chleba i kwartę wody na dzień. Dla nasycenia głodu latem żywiły się siostry zielskiem; lecz zimą były pozbawione i tego środka, bo gdy dostrzeżono iż karmiąc wieprze jadły rozparzone zboże lub warzywa, bito je niemiłosiernie. Kiedy ich używano do kopania rowów, lub innych robót po za obrębem monasteru, skuwano po dwie, częstokroć bito i łżono, pytając ciągle, czy chcą porzucić swą wiarę.

« Po dwóch latach takich męczarni, przeniesiono wszystkie do Połocka; dołączając do nich jeszcze 10 zakonnic ze zniesionego Połockiego klasztoru; tu innego rodzaju czekały je katusze. Najprzód nie dawano im za całe pożywienie jak po pół śledzia na dzień, bez kropli wody; z pragnienia i gorączki wiele siostr odchodziło od zmysłów; po czterech dniach takiego życia, przeznaczono im po pół funta chleba i po kwarcie wody na dzień, a potém też samą ilość dawano tylko co dni dwa; nadto ćwiczono dwa razy na tydzień: we środę i w sobotę, za każdą razą wyliczając po pięćdziesiąt rózeg. Przy exekucyi najczęściéj był sam Siemaszko, który łżąc je, a

szczególniéj przełożoną, pięściami bił w twarz i plwał w oczy. Jedna z siostr umarła podczas bicia, niedostające 20 razów dokończono na trupie; inne dwie umarły w kilka godzin po otrzymanych chłostach.

« Cięższym i nieznośniejszym nad to wszystko był widok dawnego ich kapelana i spowiednika, Michielewicza, który, gdy się rozeszła była wieść o mającym wyjść ukazie przeprowadzenia unitów na schyzmę, gorącemi i wymównemi kazaniami namawiał je do wytrwania w wierze, a który we dwa tygodnie po apostazyi Siemaszki przeszedł na schyzmę i był im przysłany na dozorcę; ten bezecny odstępca najwięcéj im dokuczał. O ile przed apostazyą swą był człowiekiem moralnym i przykładnym, o tyle potém wpadł w najohydniejsze nałogi, oddając się ciągłemu opilstwu. Dnia jednego, spity zagrzązł w kałuży powstałéj z deszczu na klasztornym dziedzińcu, wpadł do niéj i zalał się.

« Gdy wszystkie te męczarnie nie mogły odwieść zakonnic od porzucenia wiary, i owszem wzmacniały i utwierdzały w wytrwałości, oddano je do robót przy stawiającym się dla Siemaszki w Połocku pałacu. Razu jednego, kiedy wydobywały z głęboko już wykopanego dołu glinę, podkopana ziemia osunęła się i pięć ich przywaliła; nikt ani pomyślił nieść im ratunku, ani je odkopać. Dziewięć znów innych zginęło następnym sposobem: będąc oddane mularzom na posługi, pięć z nich znajdowało się na rusztowaniu, opartym na świeżym gzymsie; gzyms się oderwał, rusztowanie spadając z materyałami zabiło 4 siostry pracujące pod spodem; a pięć będące na niém zabiły się spadając. Jedna z siostr ciągnąc do góry ceber z wapnem, nie mogąc podołać, osłabiona, puściła sznur, a ceber spadając zabił ją na miejscu. Ciała wszystkich zakonnic zmarłych lub zabitych, zakopywano za miastem, nie na smentarzu, lecz w polu, ale te ginęły, widać lud je wykopywał i grzebał lub chował gdzieindziéj, uważając zmarłe za święte męczennice.

« Apostata Siemaszko często je nawiedzał; to namawiał, prosił, zaklinał do porzucenia wiary, to znów łżył, plwał w twarz i bił. Razu jednego gdy przybył, zwołał wszystkie pozostałe zakonnice i oświadczył iż chce mieć do nich kazanie, dlatego wzywa aby szły za nim do cerkwi. Przełożona odpowiedzia a w imieniu wszystkich, że jego kazania nie potrzebują, że się same umieją modlić i do cerkwi nie pojdą. Rozgniewany kazał diakom i służbie gwałtem je pędzić, a gdy się siostry opierały, zaczęto je okrutnie bić i mordować, tak że prawie wszystkie były pokaleczone i krwią oblane, przełożona została tak silnie uderzona w głowę, że czaszkę jéj rozbito. Tak je katując popychano ku cerkwi, na któréj dziedzińcu robotnicy obrabiali drzewo do budowy; przełożona rozkazała jednéj z siostr zatoczyć kloc drzewa przede drzwi cerkwi, sama biorąc topor od robotnika i rozkazawszy przy klocu uklęknąć siostrom, podając topor Siemaszce, w te do niego odezwała się słowa: « Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem, my do cerkwi nie wejdziem, poucinaj nam głowy i wrzuć je tam, bo żywe do niéj nie wstąpim. » Apostata pieniąc się od wściekłości, jedną ręką wytrąca jéj topor, a drugą z całéj siły uderza w twarz; przełożona czując coś na języku, wydobywa ząb wybity, pokazując mu go rzekła: « Tylu cię Cesarz orderami ozdobił, tyle na tobie błyszczy kamieni, zawieś jeszcze i ten ząb, będzie on największą twoją ozdobą. » Znowu ją apostata uderzył po ręce i ząb daleko w wióry odleciał; sam zaś od złości osłabł i bełkocąc coś słaniał się; popi go przyjęli na ręce, a przełożona kazała siostrom powracać; a tak śpiewając: « *Ciebie o Boże chwalemy!* » co zwykły były czynić po każdém cierpieniu, wracały spokojnie do klasztoru, śród płaczu i jęku zgromadzonego ludu. Siemaszko który za każdém swém zakonnic nawiedzeniem, najwięcéj dręczył, łżył i policzkował przełożoną, wpadał w takie zapomnienia, iż gdy mu ta raz powiedziała, że go czeka piekło jako odstępcę i prześladowcę, odrzekł: « Wiem że pojdę do piekła, ale i was chciałbym tam pociągnąć. »

« W wynajdywaniu męczarni i zniewag, chwycono się raz téj: puszczono na zakonnice bandę spitych sołdatów, którzy nie mogąc na broniących się zaspokoić swych zwierzęcych chuci, rozjuszeni, do wściekłości doprowadzeni oporem, podrapali je, pokaleczyli, pogryźli uszy i nosy, oczy powyłupiali; jedna siostra któréj oczy wyłupili, umarła natychmiast, inne zostały okaleczałe.

« Tak dręczone zakonnice umierały z ran i cierpień; po dwóch latach i trzech miesiącach pobytu swego w Połocku, zostało się ich tylko 23 z 53. Pozostałe przepędzono do Miedzioł i znowu oddano na posługi do klasztoru żeńskiego schyzmatyckiego. Tu do zwykłych uprzednich katuszy i cierpień, dodano jeszcze jedną, pławienie. Miedzioły leżą na jeziorze; oblekano zakonnice w długie koszule, przywiązywano ręce; dwóch diakow i człowiek robiący wiosłem siadali do łódki, zawiązywali postronki do szyi zakonnic i ciągnęli do wody; stojący na brzegu urzędnicy i popi, pytali się ciągle czy chcą przejść na schyzmę, po odebranéj odpowiedzi przeczącéj, ciągniono je aż do zanurzenia, potém wyciągniono i taczano na prześcieradłach dla wylania wody ze wnątrz i przywołania do życia; operacya ta trwała zwykle do dwóch godzin, trzy siostry zostały tym sposobem zalane. W Miedziołach zostawały siostry lat dwa i miesięcy dwa, poczém miano je gnać do Tobolska.

« Jedna szczęśliwa okoliczność, posłużyła czterem z nich do ucieczki, w liczbie których znajduje się przełożona. W dzień imienin archireja, on sam, zakonnice i służba, spili się wszyscy do tego stopnia, że spali jak nieżywi; siostry które mogły, korzystając z tego, uciekły. Inne 15, bowiem jedna umarła, musiały pozostać, gdyż 8 z nich były bez oczu, a 7 tak okaleczałe, że chodzić nie mogły. Przełożona, siostra Mieczysławska, przybyła do Paryża, skąd po wypoczynku uda się do Rzymu; inne trzy siostry: Wawrzecka, Konarska i Pomarnacka nie są we Francyi, ale są gdzieindziéj w bezpieczném miejscu. Przez cały ciąg ich męczarni, przez lat przeszło sześć, nikomu ich odwiedzać nie było wolno; jedna zacna obywatelka, Pani Jakubińska, przychodziła czasami do nich przebrana; odkryta, porwana, gdzieś została zawieziona, i odtąd o niéj ani słychać. Pewny obywatel przebrany był razu jednego przytomny chłoście zakonnic; wzruszony zdradził się wykrzyknieniem: « O Boże! kiedyż się ulitujesz nad nami! » Wnet wzięty i bez żadnego sądu został zasłany na Syberyę. Niektórych siostr bogaci i mający znaczenie krewni, wstawiali się za niemi do Cesarza; ten prośby odsyłał do Siemaszki, który zawsze uwiadamiając je o tém, łżył, pluł i bił; w takiéj to okoliczności strzaskał on pięścią jednéj kość nosową.

« Inne zakonnice Ś. Bazylego w liczbie 120 spędzone były do Smoleńska, a stamtąd pognane na Syberyę, dokąd mała część ich tylko przybyła. O ile wiadomo, żadna z Bazylianek nie przeszła na schyzmę.

« Co do księży Bazylianów, tych część zamęczono; innych, po wielkich próbach przeciągnienia do schyzmy, posłano na Syberyę w liczbie 346. Z czterech ich Opatów, oddanych na posługi do głównego Połockiego monasteru, trzech: Bierzyńskiego, Żylińskiego i Żylewicza zmrożono zimą pod pompą; jednego Zarzeckiego, zabił diak uderzywszy polanem w głowę, za to że za grubo drwa porąbał. »

Tym dzikim srogościom, temu krwawemu szaleństwu, świat chrześciański nie dałby wiary, gdyby w zakresie ciemięstwa, cokolwiek jeszcze było niepodobném ze strony rządu moskiewskiego. Wyuzdane barbarzyństwo, od wszystkich krańców Polski woła o pomstę. Ale ofiary tego barbarzyństwa należą do całego narodu; są niepodzielną własnością całéj Polski, i cała Polska chowa je w pamięci swojéj aż do chwili ostatecznego z mordercami obrachunku. Chcemy przez to wyrazić że żadnym kongregacyom niewolno jest zniżać sprawy powszechnéj do wyłącznego interesu swojego, i grzać sobie rąk przy stosie narodowego męczeństwa; chcemy przez to wyrazić że nie godziło się *Dziennikowi Narodowemu* exploatować martyrologię ojczyzny na korzyść swojéj obłudy.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY ACOB, 30.